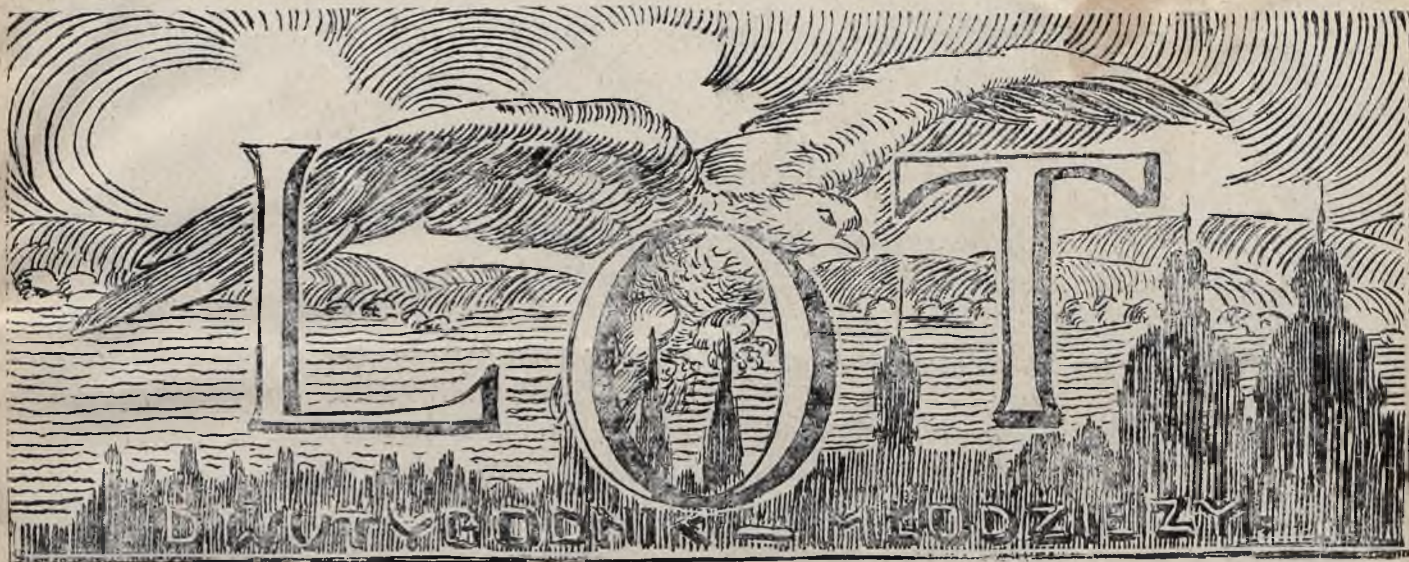
Konto czekowe P. K. O. 408.160.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru 25 gr.



Rok II. Nowy Sącz, 15 września 1928 Nr. 9.

Do naszych Czytelników!

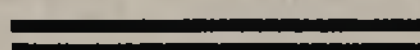
Jesteśmy na stanowisku. — Wypoczęci, opaleni słońcem, obmyci źródłem, doświadczeni przeżyciami wakacyjnemi. — Wiele ich było, a nie wszystkie radosne.

Czy powtórzyłbyś, Adamie Mickiewiczu, swoje hasło: „Mierz siły na zamiary“, gdybyś, jak my, spotkał na drodze swej wielki głaz z napisem omszonym już lecz widocznym: „Tu leży idealizm młodych! Przechodniu, pomódl się, a może dokonasz cudu, by zmartwychwstał“. — Próbujesz siłą go usunąć, nie ruszy się z miejsca. Próbujesz napis zatrzeć — daremnie — za głęboko wyżłobiony... Stanąłeś przy głazie i krzyczysz wielkim głosem do przechodniów: „Nie wierzcie! to kłamstwo!“ — Napróżno. Wszyscy wierzą w prawdę głazu, nikt tobie żywemu nie uwierzy.

Cóż się stało? — Czy to prawda? — Czy opuściła nas jasność niebiańskiego światła, a wchodzimy w krąg ciemności? — Czy żyjemy krzywdą ubogich, zamiast siać dobro w uczynkach ofiarnych? — Czy płaszczymy się podle przed władzą, a słabszych nielitościwie dręczymy? — Czy zysk, zaspokojenie niskich pożądań jest celem życia naszego, a nie idee Prawdy, Dobra i Piękna, iżby się nie odwracały od nas duchy najszlachetniejszych w naszym narodzie? — Iżby w trosce o naszą szkołę, a nasze wykształcenie i wychowanie nie uprzedzali się do nas z góry, że ich zabiegi i przedsięwzięcia na kamienistą trafią a nie podatną glebę? — Iżby wiarą w nas uskrzydlali nasze wzloty, a nie skuwali nas z niziną więzem koniecznej racji?

Czy to prawda? — Wejrzyjmy w siebie, rozejrzyjmy się dookoła! Bez niemęskiego pobłażania wysondujmy duszę naszą! Co się w niej właściwie dzieje?

Ten rok rozpoczęty powinien dać nam odpowiedź na dręczące nas pytania!...



Z poezyj Marjana Dominika Czuchnowskiego.

Zapach dzieciństwa.

I. Były strzyżone grabowe szpalery:
sennie złoto piło z nich słońce:
cichutki chłopięcy śmiech szczery,
jak nitki strun skrzypiec drgające.

II. Mokry bez ciężkim zapachem srebrnej wilgoci
sączył ufnie w trawę anielską pokorę: —
długi, zielony błysk wiatrzanej dobroci
księżyc zapalał wieczorem.....

III. Wschodów słońca naiwna, dziecięca prostota
snuła się w dym purpurowy
i smugę polnej melodji
rzucała na nasze głowy.....

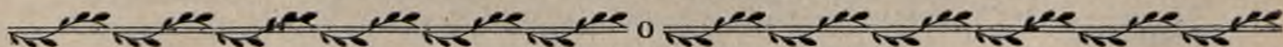
IV. Nie było za ściśniętemi zębami milczących tragedyj,
ani do życia cichej urazy: — —
Tsss — zorza wieczorna czerwone róże wplata
w chmur srebrne bohomazy.....

V. Pachniało dzieciństwo dobrocią:
matczyną modliło się ręką:
nie było duszy we krwi:
życie nie było męką!!!

VI. Przyszliśmy wszyscy jak dawniej
w wieczornych godzin bladem milczeniu:
serca nam miłość osnuwa: —
dom biały w zielonym cieniu.....

VII. Zapachem sennego dzieciństwa
obloką się szorstkie ściany —
a my złotym fletem przypomnień
wgłos wszyscy się załkamy.....

VIII. Może posłyszy nas matka?! — —
?!? — — zegar śpiewa kuranty?!? — —
— ach! nic — tylko wieczorem w róż rzewnym ogrodzie
[w kolczykach rosy —
żarzą się zimne brylanty........



Przykra
lecz
potrzebna sprawa.

W ostatnim numerze przedwakacyjnym „Lotu" ukazał się artykuł napisany przez członków redakcji, zawierający wrażenia z poświęcenia stanicy harcerskiej w Kosarzyskach.

Komendy hufców w N. Sączu dopatrzyły się w wymienionym artykule nieodpowiedniego powadze harcerstwa tonu i wrogiego stanowiska redakcji względem harcerskich poczynań. Wystosowały więc do redakcji pismo z żądaniem, aby odpowiednie miejsce w „Locie" w jakikolwiek sposób usunąć, względnie wstrzymać wysyłkę „Lotu" poza Sącz. W razie nieuwzględnienia powyższego żądania, kom. huf. groziła zbojkotowaniem „Lotu" wśród harcerstwa.

Wypadki potoczyły się bardzo szybko. Nie otrzymawszy od redakcji odpowiedzi, kom. huf. rzeczywiście ogłosiła w szeregach harcerstwa bojkot „Lotu", a na radzie huf. jednemu z członków redakcji (przytem harcerzowi) dostały się „cięgi" w postaci zarzutów i „wymyślań" zgoła nieparlamentarnych.

Po dwóch przeszło miesiącach nadszedł czas, aby sprawę ostatecznie wyjaśnić.

W proteście, przysłanym przez kom. huf. harc, insynuowano redakcji, że umieściła w „Locie" artykuł, który „jest krzywdzącą agitacją przeciw organizacji harcerskiej". — Redakcja zaznacza, że zdanie z artykułu: „organizacja nad wyraz słaba" miało za cel skrytykować organizację zjazdu w Kosarzyskach, a nie organizację harcerstwa w Nowym Sączu.

Że organizacja zjazdu na tę krytykę zasłużyła, świadczą zdania świadków, bynajmniej względem harcerstwa źle nie usposobionych, u których redakcja zasięgnęła informacyj.

W artykule wspomnianym redakcja ani przed wydrukowaniem ani po wydrukowaniu nie widziała nic, coby gwałtowną, powiedzmy szczerze, do przesady doprowadzoną reakcję komen. huf. mogło usprawiedliwić.

Tem, jak również zbyt „wysokiem napięciem" tej reakcji tłumaczy się fakt, że redakcja nie odpowiedziała na list kom. huf. i dopiero teraz, gdy wzburzone fale powodzi zdają się odpływać, zabiera głos w tej sprawie.

Chcemy jasno określić nasze stanowisko. My młodzież kształcąca się i urabiająca charaktery, rozumiemy naszą powinność względem starszego pokolenia i odczuwamy cześć dla niego, nietylko w tym stopniu, w jakim nakazują nam to przepisy szkolne, ale i zgodnie z tradycją polskiego obywatelskiego ducha.

Lecz nikt, kto nam dobrze życzy, nie może od nas wymagać zupełnej bezkrytyczności tam, gdzie do krytyki możemy się czuć powołani. Taką dziedziną jest prócz studenckiego szkolnego życia, każda dziedzina życia pozaszkolnego, w której młodzież, nasi koledzy i koleżanki występują czynnie. Taką między innemi jest organizacja harcerska.

Co więcej — nie rozumiemy, dlaczegobyśmy nie mogli wypowiadać naszego zdania również o innych sprawach?

W zeszłym roku umieściliśmy wzmiankę o nieortograficznem ogłoszeniu w pewnej szkole (bez jej wymienienia). Skutek tej wzmianki sprawił nam wielki zawód. Ogłoszenie wprawdzie ze ściany zdjęto, ale młodzież owej szkoły przestała odtąd prenumerować „Lot". Dlaczego? Zrozumiemy to dopiero wtedy, gdy młodzież owej szkoły zacznie wydawać pismo, które jej zastąpi „Lot". Trudno jest bowiem zrozumieć, aby młodzież mogąc czytać „Lot" i wypowiadać się w nim, nie czyniła tego. Może kto powie: Nie potrzebuje. Dobrze. Ale dla nas jest to niezrozumiałe.

Wracając do sprawy harcerstwa, nie chcemy, aby nas źle zrozumiano. — Kto bezstronnie pragnie osądzić nasz stosunek do harcerstwa, niech przejrzy łaskawie artykuły i wzmianki o harcerstwie w dotychczasowych numerach „Lotu". Takiego sądu nie mamy powodu się obawiać, gdyż zdajemy sobie nadal sprawę z tego, jak wielkie zadanie ma do spełnienia harcerstwo wśród młodzieży.

Jakiż z tego wszystkiego wniosek? Zupełnie jasny. „Lot" jako pismo młodzieży szkolnej, nie może ograniczyć się wyłącznie do artykułów, które przeszły przez filtr krytyki narzuconej, lecz musi mieć wolny głos w sprawach dotyczących tej młodzieży — w granicach, no... mój Boże! jeszcześmy ich

nie przekroczyli. Trudzimy się właśnie nad zdobyciem tych wszystkich dziedzin dla nas dostępnych, a napotykamy na opór tam, gdzie spodziewać się powinniśmy życzliwości.

Komitet Redakcyjny.

Skołuba.

Modlitwa.

Na falach dzwonu, który co wieczór
Z wieży kościelnej płynie hen, w dal,
Leci ma dusza do Marji tronu
Ponad gór szczyty i zieleń hal.

Tam biedna drżąca u stóp się ściele,
Zmęczona życiem łzy gorzkie rosi,
Wzrok swój ku górze wznosi nieśmiele,
Tak się oskarża i cicho prosi:

Widzisz, o Pani! tę pleśń i rany,
Te czarne plamy, skrzydła podcięte, —
To są złamane, nam ludziom dane
Przez Twego Syna — mandaty święte.

Jam winien, Pani! o, winien wiele,
Lecz może więcej — losy — wypadki;
Gdym pogrzebł matkę w ciemnej mogile,
Poszedłem mały w świat śliski, gładki.

Sternikiem w życiu sam sobie byłem,
Gdy okręt niosły szalone wiry,
Z bieli anioła wiele straciłem —
Dziś mi zostały — żałobne kiry.

Ty więc, o Pani! nie bądź mi srogą,
Zdejm ze mnie ślady tułaczki ziemskiej,
Synostwa Twego tę szatę drogą
Daj mi, jak miałem, gdy byłem dzieckiem!

S. K.

Jeszcze o naszej wystawie.

Jej wspomnienie nawiedziło mnie w Pradze czeskiej. Byłem właśnie w wielkiej sali, gdzie urządzono wystawę prac rysunkowych młodzieży szkolnej kilkudziesięciu narodów świata, Polaków także. Właśnie znajdowałem się w pawilonie polskim. Na ścianach kartony z rysunkami. Nie mnie je sądzić — nie jestem fachowcem. Wzdłuż ścian stoły, a na nich.... nic.... formalnie nic!!

Czy można nazwać „czemś" kilka [sic!] zeszytów czasopism, z tego jeden tylko zeszyt czasopisma młodzieży w Zamościu „W słońce", a reszta to kilka egzemplarzy czasopisma „dorosłych" — „Kształt i barwa". Nowy Sącz i Praga!...

Józuś z pod Wydarty.

Od krztu do ożeniacki

A juści a jakze, jakby starzy z grobu wstali, toby sie na śmierć popszeląkali, co sie to na świecie podziało. Ludziska w powietrzu kiej ptoki lotają, a wozy bez koni kieby portki bez człowieka same chodzają. Na wsi toby straśnie duzo zmiany nie uźroł, ale w kazdym razie kupa, a choćby i to, ze chałupy kominy mają, a chłopy krawatki nosom. Choć sie i tak kupa zmieniło, to i tak weseliska a krzciny są te same, jeno ze kej niekej głupich miastoskich narowów nabrały. Pijom tak samo jak pili, a biją sie juści tyz niezgorzy jak downi. Bez pijatyki i bijatyki ani rus, bo przecie jakosik pamiątka musi być — ano jakze!

Teroz to sie upiją w chałupie, ale downi to w karcmie, bo ik tyz ta nie brakowało.

* * *

Ano urodził sie młody, wio z nim w niedziele do kościoła. Ksiądz go okrzcił — no i do chałupy! Ano juści — do chałupy, — do karcmy trza było wdepnąć i noworodka obloć gorzałką, bo jakzeby było. W karcmie kumosia ułozyła krześnioka na łózku zydoskiem, do chustecki cukier ośliniony albo z wódką i włozyła do gęby noworodkowi, coby nie becoł i nie przeszkodzoł w urzędowaniu.

Ze tyz nieroz było pore krztów, to tyz na łózku zydoskiem była cało kupa tych kukiołek. Wrzescało to co niemiara, ale to nic — „będą dłuzy zyć" — pedom starzy. Jak juz trza było jechać, kumosia łap pirse z kraja i śpiewajęcy jechali do chałupy. W chałupie młodego Jasia do niecek wsadzili, a sami ano pić. Tego dnia to juz nie patrzeli, jak ta młody Jaś wyglądo, ale na drugi dzień co to nie było lamentowanio, kiej cy to od gorzołki, cy od cego grzysi wiedzą, Jaś na Marysie sie zmieniuł. A jakze! — Kumosia jak z karcmy brała z łózka pirse z kraja, to tyz ta bez obmyłke zamias chło-

Miesiąc temu widziałem w Nowym Sączu sto kilkadziesiąt czasopism polskiej młodzieży, zdobionych przez nią samą, pięknych, pomysłowych, wprost prześlicznych! A tutaj w Pradze, na widoku całego, wędrującego przez ten pawilon świata, nic... formalnie nic! Miłe to było wspomnienie, ale przytem przykre! Gdzież organizacja? Co zrobiło kierownictwo polskiego pawilonu?...

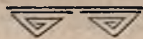
Ja-Ka
II kurs sem

Do pracy!

Minęły wakacje — te chwile jedyne!
Hej, dalej do pracy! — głoszą hasło nam.
Do pracy! Bo trud się nanowo zaczyna
I nowy rok długi zleci szybko sam....

Ucz się młodzieży, bo w nauce leży
Twa przyszłość szczęśliwa, twój los!
I uczyć się trzeba dla pracy, dla chleba,
By sobie i drugim zebrać plonu kłos!

Pracujmy wytrwale i uczmy się szczerze —
A zato, gdy kiedyś pójdziem w „wielki świat",
Lud z naszej nauki niech bujny plon zbierze
I radość nam wzrośnie z pracy młodych lat!



M. K.

Leon Tołstoj.

Jestem mocno przekonany, że gdy Czytelnik, a prędzej Czytelniczka, zobaczy ten tytuł i podpis autora, z niechęcią i szybko odwróci kartkę jedną i drugą, aż wkońcu, jak ostatniej deski ratunku, nieraz i jak tonący brzytwy, chwyci się, a raczej ostoją dla Niej i Niego będzie „Nasze życie" lub „Żarty". Czuję, że porwałem się z motyką na słońce, czyli zrozumialej pisząc, z mojem niewprawnem piórem do opisania życia, działalności, dzieł i psychiki takiego genjusza, jakim był Tołstoj, tembardziej, że brak o nim wzmianki w „starych kalendarzach" i niestety w całej polskiej bibljografji. Ach pardon! Jest o nim wzmianka w literaturze Feldmana i co ważniejsze, w Warszawie wydano wszystkie jego dzieła z obszernem „słowem wstępnem" — (często „występnem") — (o innych wydaniach nie wiem),— ale jak pragnę szczęścia moich dzieci (oby nie miały głupich rodziców!), nie mam tego wydania pod ręką, bo jak wiadomo, kieszeń moja choruje na suchoty i świeci dziurami, a nawet (co za zbytek!) łatami. Odpisanie niemożliwe! „Pukam się" trzy razy w moją urodzoną główkę (jak makówkę!) i.... zaczynam...

poka chyciła dziołche. Teroz to jesce nie, bo kościoły są blisko, ale downi, kiej ludziska z daleka jechali krzcić? — no i mos — sukojta Jasia, kiej Marysie mos!

Ta jušci ze kazdy woli chłopoka, to tyz ta sie nie przyznajoł. Trza było to casu, az sie znaloz Jaś. No i rós ta ten znajdek, az urós, prawie do łożeniacki. — Ano tata, mama zapisali mu, co sie mu patrzało, no i... „Jasiu idzze na zoloty, kiej mos co upatrzonego!"....

No i sed Jaś w niedziele po sumie pod kościół na wypatry, wszyćkie dziołchy musioł złustrować i jak który mu sie udała, to kupuje haraku z hasencją, no i alo na zoloty!

Nieroz ta na weselu bierze sie upatrzoną do tońca i śpiwo sie, ale jak sie znojdzie tako śmielso, to mu zaroz odpoli:

Nie pójde jo za cie, osmolony swacie,
Copki nimos, łeb ci wyloz, trzaby robić na cie.

Ale są takie, co mu dejmy na to rajom, a ze są mądrzeńse, to ta i znowu tak odśpiywywują:

Nie przebieroj Kasiu, zebyś nie przebrała —
Zebyś za kanarka, wróbla nie dostała!

Inne, co za Kasią trzymają, tak odśpiwuwują:

Ojze ino, ojze dyna,
Lepso Kaśka niz Maryna.
Kaśka uprać, Kaśka usyć,
Marynie sie niechce rusyć.

* * *

Kiej se chłopok upatrzy albo som, albo posyło starą kobiytę, bo ta te są doświadceńsze. Ta idzie z fajną flaską gorzołki, no i pochwoli Boga i pedo:

„Przysłali mnie tu nasi do wasi, zebyście dali wasą córuchnę za nasego synola (chlastowca). Docie, to flaskę odkręcima, nie docie, to zakręcima".

Jak juz obie strony wiedzą, co bedą mieć zapisane (bo ta na wsi więcy na krowę patrzą niz na żonę), idą oboje na „pocierze", a ze sobą niesą gęś,

— — — — — — — — — — —

Leon Tołstoj, najmłodszy z pięciorga dzieci ks. Marji Wołkońskiej i Mikołaja hr. Tołstoja, ujrzał światło dzienne w Jasnej Polanie w r. 1828. W trzeciej wiośnie jego życia osieroca go matka, a w sześć lat potem i ojciec. Wychowaniem nieletnich dzieci zajęła się hr. Osten - Saken, a po jej zgonie, ciotka ich Juszkow.

Leon od wczesnej młodości zdradzał niezwykłą wrażliwość, egoizm i opryskliwość. Twarz brzydka, nos spłaszczony, oczy małe i wiele innych „defektów" natury, która mu poskąpiła darów, drażniły go i pchały do samotności, odurzał się w niej w przekonaniu, że sam jeden jest na świecie, znosił cierpienia urojone, a nawet zamłodu myślał już o śmierci, gdyż czuł niemożność zdobycia karjery urzędniczej i zabłyśnięcia w „salonach" jako „gwiazda".

Stan psychiczny jego odzwierciedlał się we wszystkich jego pierwocinach literackich i wogóle całej działalności literackiej, która jest dokładną autobiografją autora, gdyż w każdem dziele pod postacią bohatera przedstawiał siebie. W 1843 r. wstępuje na uniwersytet, nie kończy go i wyjeżdża do Jasnej Polany. Jako młodzieniec był zimny, pogardliwy, z wiary drwił głośno, ośmieszał wszelką poezję i naukę a raczej sposób szablonowy i bezduszny, w jaki ją mu podawano. Pragnąc wytworzyć sobie swój własny pogląd na świat i ludzi, niesprzeczny z jego życiem, zaczął pochłaniać dzieła filozoficzne Schopenhauera, Spencera i Rousseu'a. Pod wpływem tychże, z zimnego i pogardliwego względem niżej urodzonych, stał się wielbicielem i dobrodziejem ludu.

Przekonał się jednak rychło, że „łatwiej jest stworzyć własne szczęście, niż obdarzać niem innych", po stanie swoich finansów, dla podrctowania których wstąpił do wojska z marzeniem zdobycia krzyża walecznych. Na Kaukazie [tam był stacjonowany], powstają jego pierwsze dzieła, tchnące gorącem umiłowaniem natury, nie dlatego, ażeby czuł się romantykiem, ale dlatego, że „Rousseau tak powiedział".

Przy zdobywaniu Sewastopola pisze trylogję: „Sewastopol w grudniu r. 1854", „w maju r. 1855" i „w sierpniu r. 1855", której udało się wywołać parę łez z pod powiek carowej Aleksandry. Po zdobyciu Sewastopola bierze dymisję z wojska i wyjeżdża do Petersburga, gdzie zapoznaje się z całą cyganerją literacką. Zniechęcony do obłudnego życia miejskiego i rozczarowany powraca do Jasnej Polany. Tam pisze nieprzerwanie dzieła, nacechowane subtelnością opisów, nagą prawdą, wyczerpującą analizą

---

coby za nich gęgała pocierze. Ale gęś swoją drógą a „katefizm" i tak trza umieć, nima rady! A co to godanie, jak w pirsą niedziele obydwoje spadną z kozalnice. — „Widzis go! Jaś Pukac z Kasią Bolibrzusconką, taki ciućmok i do ożeniacki sie bierze! Ciewy... ciewy!...

* * *

No i zacyno sie sprosanie. — Panna młodo ze swoje strony, a pon młody ze swoje.

Panna młodo nojstarsą druchnę a pon młody nojstarsego druzbe. Dwa dni przed weselem ruch, — piekom placki, kołoce, buchty, śtrucle i cedzniejakie cejco z cejcem. — W nocy, po który mo być juz ślub, schodzą sie druzbowie u pana młodego i od niego idą po weselnych, a kazdego co przydzie, muzyka obgrywo i to sie nazywo „obigrowka".

Druzbowie przepieknie poubierani, a to w kosule wysywane a „bokicie", syroki pas z kółeckami mosiężnemi, a na som wirch kafton wysywany, haftowany i copka z pawiem piórem. Nojstarsy drużba na znak włodzy mo sikirke z kółeckami brzęcącemi i z cedzniejakiemi wstążeckami ubraną. Tak ubrani idą po druzki i przed wrotami śpiwają:

O moje druzecki, otwierojcie wrota,
Bo idą druzbowie, nie zodno chołota!

Otwiyrają sie drzwi, wypiją po kieliśku i idą na wesele. Starsy druzba wychodzi z muzyką i śpiwo:

Słonecko zachodzi a miesiącek wschodzi,
....(Nojstarsy druchnie....) zagrać sie godzi.

Ona sie nie zubozy —
Choć sto złotych w basy włozy!

Rano kiej ino świt, wali całe weselisko do panny młody, a razem juz do kościoła. — U panny młody zastawiają droge drągiem, tak, ze druzbowie musą prosić i okupić sie wódką, a przytem śpiwają, strzylają, późni wchodzą do chałupy, gdzie mają sie odbyć „rękowiny". Nojstarso druchna oddaje „różdzkę" nojstarsy starościnie i śpiywo:

dusz ludzkich, jasnością, brakiem uniesień fantazji i brakiem patosu w obrazowaniu najtragiczniejszych momentów. W samotności snuje marzenia. Słysząc wszędzie słowo „postęp", jako najwyższą ideę XIX wieku — ozłaca je, idealizuje i zaczyna w nie wierzyć.

Chcąc się przekonać o prawdziwości swych marzeń, rusza jak Kordjan w pogoń za rzeczywistością, będąc tak jak i on przekonanym, że „rzeczywistość wynagrodzi marzenia". Niestety! Rozczarował się gruntownie. Sceptycyzm, którego zarzewie tkwiło w nim od młodości, popychał go w najczarniejszy pesymizm. Zadaje sobie hamletowskie pytanie: „być albo nie być?"... — Odpowiedź odroczona.....

Gdzieś około r. 1860-5 żeni się z panną Bers i osiada w Jasnej Polanie. Oddaje się coraz bardziej ludowi, zakłada szkoły [14!], prowadzi walkę o równouprawnienie chłopów w książce „Chołstomier", powieści o starym koniu [personifakcji włościan przed wyzwoleniem włościan z pańszczyzny] uważanym za grat a nie za istotę żyjącą.

W r. 1864-9 wydaje największą swą pracę, która mu zjednała nieśmiertelną sławę — „Wojna i pokój", opis czasów od r. 1805-15.

Pytanie: „być albo nie być" zaczyna go znowu dręczyć.... Jako sceptyk, powinien wybrać „nie być" — ale jak pogodzić chęć i umiłowanie życia z teorją filozoficzną?.... Zwraca się do ludu, od którego dowiedział się, że siłą życia jest głęboka i żywa wiara. Rzuca odpowiedź: „być!"....

Z otchłani nicości wpada wprost w ramiona czterech Ewangelistów, których sam sobie różnie tłumaczył i komentował, i staje się mistykiem. Pisze „Spowiedź", gdzie wypowiada pogląd na swój tryb życia: „Nie mogę bez zgrozy, wstrętu i bólu zwrócić się myślą do lat dawniejszych swojego życia. Kłamstwo, złodziejstwo, rozpusta wszelkiego rodzaju, pijaństwo, obżarstwo, gwałt — jednem słowem nie było występku, któregobym się nie dopuścił i za to wszystko chwalono mnie. Gdym jednak uwierzył w naukę Chrystusa, życie moje nagle zmieniło się. I ja także, jak łotr na krzyżu, uwierzywszy nauce Chrystusa, ocalałem".

Kończy zaś „spowiedź" ślicznym, rodzajowym obrazkiem: Oto podróżny spotkał w drodze zwierzę krwiożercze, przed którem ratując się, wskoczył do suchej studni, gdzie znowu czyhał nań smok, chwycił się więc krzewu, jaki puścił swe pędy w ocembrowaniu studni, lecz spostrzegł, że łodygę jego ogryzają dwie myszki, biała i czarna, z kwiatów tego krzewu kapał miód, który podróżny łapczywie zaczął lizać zapiekłym ze strachu językiem, krzew urywa się.....

Piekną rozgę mom, samam ją wiła —
Nie bedzies sie starościno przy niej wstydziła!

Późni sie wszyscy zbirają, bo trza jechać do kościoła, zeby sie nie spóźnić, boby ksiądz „romteteresiuł", a moze i ślubu nie doł — a jakze! Ano pon młody i panna młodo siadają przy stole i kładą prawe połącone ręce na chlebie, nojstarso druzka wiąze im ręce jedwobnym szalikiem, a druzki spiwają podcas tego piosnecki, ale niewesołe tak, ze wszyćko becy, a nojbardzi i nojgłośni p. młodo:

Błogosławze nos Jezusie, od tej kochanej [matusie —
Błogosławze nos drugi roz, Najświętso Panno, [trzeci roz!

a kiedy p. młodo nimo matki:

Wychodźze matusiu z grobu,
Błogosław córkę do ślubu!

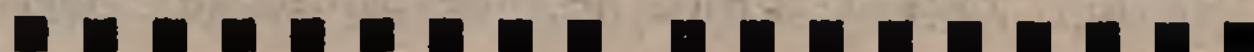
a starościna udaje głos niby matki:

A są tam ludzie na świecie —
Pobłogosławią sierocie...

Późni staroście i starostowie błogosławią państwa młodych i na stół z brzękiem rzucają piniądze na pirse potrzeby w gospodarstwie. Krają „oślypke" chleba i kładą p. młody za „zanadrze", coby sie ji chlib trzymoł — no i jazda do kościoła!

(Ciąg dalszy nastąpi).





Zwierzę krwiożercze i smok — to śmierć, myszy — to czas, krzew — to życie, miód — to uciechy i radość życia.....

Pisze „Śmierć Jana Iljicza", „Co robić?", „Moja religja", „Idźcie dopóki macie światło" i jako zapalony wielbiciel muzyki Bethovena „Sonatę Kreutzerowską", „Zmartwychwstanie". Rzecz tę, jak i wiele innych mogli kinomani [a wiele ich jest!] widzieć na srebrnym ekranie.

Śmierć porywa go z pola pracy w zwykłej sukmanie chłopskiej, w r. 1910.

Bolszewja uczciła go zaraz po swem powstaniu czerwonym sztandarem, którym nakryto grób jego i zaliczeniem w poczet „nieśmiertelnych akademików", czemu pewno sam Tołstoj się w grobie dziwił, gdyż w r. 1883 napisał: „Byłem przez całe życie nihilistą w ścisłem tego słowa znaczeniu, to jest **nie socjalistą rewolucyjnym,** jak się zwykle ten wyraz pojmuje, lecz **nihilistą** pod względem wiary".....

Wpływ jego na literaturę wszechświatową był olbrzymi i rozszedł się pod mianem „tołstoizmu". W Polsce zaznaczył dobitniej swe piętno na Przybyszewskim, Argonaucie „nagiej duszy", Żeromskim największym naszym realiście, na Niemojewskim, Tetmajerze i na wielu innych....—„Życie ludzkie, to podeszwa buta, a każdy nowy wbity do niej kołek, to doświadczenie życiowe", z którem stajemy się ubożsi w iluzje a bogatsi w doświadczenie, a „szczęściem ludzi jest zgoda, zaś w miejsce gwałtu panować powinno królestwo Boga, t j. miłości bliźniego, która stanowi najwyższy cel życia".

* * *

Tołstoj, jako człowiek w całem tego słowa znaczeniu, był zaciekłym wrogiem wojny i wpajał swe przekonania pacyfistyczne w umysły swych dzieci od wczesnej młodości. Najstarszy jego syn, idąc za echem poglądów ojca, stał się pacyfistą z krwi i kości, czego dał dowód w ostatniej wojnie światowej. Oto jako oficer rosyjski, dostał rozkaz poprowadzenia swego pułku do ataku na bagnety, nie mogąc zaś pogodzić swych zasad z rozkazem, jako oficer poddał się nakazowi i poprowadził pułk do ataku. Poszedł w pierwszym szeregu, lecz zupełnie bez broni. Zginął skłuty bagnetami swych wrogów, ale dał dowód, że więcej cenił swe zasady człowieczeństwa niż własne życie.

Drugi syn Tołstoja kreował rolę ojca swego w filmie „Zmartwychwstanie".



Em-ka.

„My pierwsza brygada."

Niedawno mieliśmy sposobność oglądać na srebrnym ekranie polski film, dar „Kliofilmu" dla narodu, który przygotowuje się gorączkowo do uroczystego obchodzenia święta dziesięciolecia istnienia wolnej i niepodległej Polski, dar miły dla jednych, dla drugich przykry, pod tytułem: „My pierwsza brygada"...

Miły dla nas młodych, dla nas, którym zarzucają brak ideałów, brak uczuć patrjotycznych, brak..... [takich braków zarzucają nam wiele], gdyż jest on apoteozą poświęcenia i cichego bohaterstwa młodzi legjonowej, budującej z ubytkiem każdej kropli krwi fundamenty pod gmach przyszłej Polski, wyśnionej tylko w umysłach i sercach młodzieży, która zarzuciwszy w kąt bezpłodne „długie, nocne rodaków rozmowy", porwała za broń, ubrała się w maciejówkę z orłem polskim i ruszyła w kurzawę wojny światowej za swym Komendantem, który wierzył, że chwila, kiedy Polska znów zabłyśnie jako Wolne Państwo, jest bliską, i że potrzeba do tego tylko wiary, zapału i trochę krwi, któraby była tą ostatnią kroplą, jaka potrzebną była do wypełnienia puharu naszej martyrologji po brzegi.

Zadanie to wzięła wraz z Józefem Piłsudskim na siebie młodzież, ta „bez ideałów" młodzież! — i sprostała mu. Z ich cierpień, mąk, żywotów i krwi, wyrosła Wolna i Potężna Polska.....

A inni? Iluż było takich, jak ów Ojciec Kazika? Iluż nazywało ten poryw młodzieży szaleństwem, które mogło ich, najuniżeńsze sługi Jego Cesarskiej Mości, przyprawić o niełaskę?....

Gdyby tak teraz powstali z grobów Ci święci i bohaterscy Młodzieniaszkowie i pokazali „swe piersi krwawe“, skłute bagnetami zaborców, poszarpane ich kulami i zapytali głosem wyrzutu: „Ilu was było takich, coście tylko utrudniali i wyszydzali od „szaleńców“ ich bohaterstwo, dzięki któremu dziś żyjecie w Wolnej Polsce? — Cóżbyśmy odpowiedzieli?....



NASZE ŻYCIE.

Na skutek rozporządzenia Min. W. R. i O. P, rok szkolny rozpoczął się w szkołach średnich dnia 3/IX.

Prywatna czytelnia i bibljoteka uczniów II Gimn., istniejąca już trzeci rok, została w tych dniach otwarta.

Staraniem red. dwut. mł. „Lot“ zostanie urządzona w listopadzie b. r. uroczysta akademja z okazji dziesięciolecia Wolnej Polski.

W październiku odbędzie się w Tarnowie złożenie prochów gen. J. Bema w mauzoleum, na ten cel specjalnie wybudowanem, według projektu dr. pr. Szyszki-Bohusza.

Skończyły się wakacje. Rok szkolny zaczął się i życie potoczyło się dawnym trybem. Po dniach pełnych krzyku, powitań i opowiadań, nastały dni pracy.

Wszystkie kółka naszej wielkiej machiny spółdzielczej puszczone zostały w ruch. Sklepik, kółka naukowe, czytelnia i bibljoteka już czynne; wszystkie i wszystko na swoich posterunkach.

Kurs V a) zakuwa się już w „szpony Kocika“ (a co powie reszta przedmiotów?!) — spoważniał nie do poznania (ktoby to powiedział!), IV a) urzęduje na dole i już (nie do wiary!) na pauzach wykuwa na pamięć.... bostona!...; III-ci zadowolony osiadł na gruzach i popiołach dawnego V-go, II-gi chce zaimponować pierwszemu, a te „kochane biszkopty“ wierzą im. M. M.

Dunajcem i Wisłą do Gdańska. Dnia 4-go lipca wypłynęło łodzią do Gdańska czterech uczniów II gimn., a to: Gołębiowski E., Makoś K., Piotrowski T. i Racięski T. Śmiali żeglarze dopłynęli do celu po dwudziestu dniach podróży.

W kilka dni po ich odjeździe popłynęli tym samym szlakiem też uczniowie II gimn., a to: Mężyk Z., Michalski E., Steczowicz E. i brat Steczowicza, uczeń gimn. bocheńskiego. Wrażenia z wycieczki tych ostatnich podamy w następnych numerach.

Od dnia 16 do 23 b. m. trwać będzie „Tydzień Dziecka“. Na program złożą się trzy odczyty, jedno przedstawienie kinowe, pochód młodzieży na Zamek, gdzie odśpiewane zostaną patrjotyczne pieśni i zbiórka uliczna.

Wrażenia z obozów: harcerek w Kosarzyskach, P. W. w Makowie, podamy w następnym numerze.



Na Olimpjadzie amsterdamskiej dzięki Kazimierzowi Wierzyńskiemu, laureatowi „Olimpjady literackiej“, twórcy zbioru wierszy „Laur olimpijski“, Skoczylasowi, zdobywcy trzeciego miejsca na powyższej Olimpjadzie, stylizowanym łucznikiem, dzięki hippice i Halinie Konopackiej, mistrzyni świata w rzucie dyskiem — Polska zdobyła zaszczytne, 15-te miejsce na 47 narodów.

18 sierpnia b. r. zostały otwarte w Wilnie Targi Północne.

Dnia 27 sierpnia został podpisany przez przedstawicieli różnych państw, między innemi i Polski — pakt Kelloga, wykluczający wojnę.

Dnia 24/VIII Albanja, przez koronację dotychczasowego jej prezydenta Achmeda Zogu, przemieniła się w królestwo konstytucyjne.

Dnia 8/VIII wystartowali do lotu ponad Atlantykiem z Francji mjr. Kubala i mjr. Idzikowski, po półrocznych przygotowaniach. — Lot nie udał się z powodu wadliwego funkcjonowania motoru i śmiali lotnicy wpadli w morze, z którego zostali wyratowani przez przejeżdżający na szczęście okręt niemiecki „Samos".

Dnia 2 b. m. zostały otwarte przez min. Kwiatkowskiego Targi Wschodnie we Lwowie.

Dnia 9 b. m. został otwarty uroczyście w Częstochowie Kongres Eucharystyczny, przy udziale wielotysięcznej rzeszy wiernych.

Rzeczy ciekawe.

Olbrzym meteor. W okręgu Jenisejskim na Syberji, o kilka tysięcy km. od Krasnojarska, odnalazła specjalna wyprawa naukowa moskiewskiej Akademji Nauk, olbrzymi meteor, który spadł tam na początku tego wieku, a o czem wobec utrudnionej komunikacji z owemi okolicami, oraz dość niskiego stopnia cywilizacji tamtejszych mieszkańców, dopiero teraz doszła wieść do kół naukowych.

Meteor ten, jak wykazały badania ekspedycji, zarył się w ziemię na 17 m w głąb i zrobił wyrwę mającą około 2 km długości. — Według pomiarów dokonanych przez wyprawę, meteor może ważyć około 820 miljonów kg. Jest to zatem największy meteor ze znanych dotąd i odszukanych na ziemi brył niebieskich.

Największe jeziora w Polsce.

Narocz	82 km²	Dryświaty	41 km²
Sundy	59 „	Drywiaty	36 „
Rażno	54 „	Łukomskie	33 „
Jęzierzyce	42 „	Niewocińskie	30 „

Najdłuższe mosty. Most na Salt Lake (Stany Zjedn.) 31.000 m. Most na Dunaju koło Czerny Wody (Rumunja) 3 850 m — Most na Lagunach (Wenecja) 3.500 m — Most na Hoangho Tsinan (Chiny) 3.245 m.

Terenem ciekawych odkryć przedhistorycznych stały się Kaszuby, gdzie we wsiach Linja, Niepoczołowice i Kętrzyno odkryto kilka rodzinnych grobów skrzynkowych z epoki żelaznej i z epoki bronzu, to znaczy 1200—800 lat przed Chrystusem. W grobach znaleziono urny z wyobrażeniami twarzy ludzkich, bronzowe kolczyki, brzytwy z bronzu i ułamki naczyń glinianych. Odkrycia stwierdzają, że przed przybyciem ludów germańskich ziemię kaszubską zamieszkiwały ludy prasłowiańskie.

Olbrzymią latarnię, którąby służyła w nocy jako drogowskaz dla lotników, mają zbudować w Chicago za 2 miljony dolarów, t. zn. około 180 milj. złotych, ofiarowane na ten cel przez pewnego miljardera amerykańskiego. Latarnia ta umieszczona na wysokości 400 m, będzie dawała światło, widoczne w odległości 400 km.

Kurtyna teatralna z kaskady wodnej jest pomysłem oczywiście amerykańskim. — W jednym z teatrów w Filadelfji zastosowano zamiast zwykłej kurtyny, sztuczną kaskadę wodną, która zapomocą ukrytej maszynerji spadając do niewidzialnego basenu, zakrywa w razie potrzeby scenę gęstym, mieniącym się w świetle reflektorów strumieniem.

Kolej przez Saharę jest nowym projektem francuskim. Długość jej wyniosłaby 2800 km, koszta 12 milj. franków, a budowa trwałaby 6 lat. Na razie jest to jednak jeszcze dopiero projekt...



ŻARTY.

W SZKOLE.

— Guciu, powiedz mi, w której bitwie zginął król szwedzki Gustaw II Adolf?

— Zginął w ostatniej bitwie, jaką w swem życiu stoczył.

MIĘDZY SPORTOWCAMI.

— Spadłeś z konia?

E nie! To koń uciekł z podemnie!...

Z PRZYZWYCZAJENIA.

Nauczyciel do ucznia, który odpowiada lekcję:

— Ściągalski, dlaczego patrzysz do zeszytu?

— To z przyzwyczajenia, panie profesorze!

ZROZUMIAŁ.

Pewnego razu matka zatrzymując swego synka zdyszanego i biegnącego po schodach z ołówkiem i zeszytem w ręku, pyta:

— Dzidziu, cóż ty tak biegasz to na górne to na dolne piętro?!

— Proszę mamusi, nam p. profesor kazał, aby przy obliczaniu ułamków zawsze licznik pisać na górze, a mianownik na dole....

W POCIĄGU.

Konduktor: — Ile ten chłopak ma lat?

Matka: — Cztery.

Konduktor: — Ile lat masz synku?

Chłopak: — Cztery.

Konduktor: — Dobrze! Niech jedzie tym razem bezpłatnie, ale jak on podrośnie, to będzie albo kłamca, albo olbrzym....

NA LEKCJI GEOGRAFJI.

Nauczyciel: — Mucholapski! Powiedz mi, jak długo się leci aeroplanem do Ameryki?

Uczeń: — Dopóki nie wpadnie się do morza.

DOBRY PRZYKŁAD.

Właściciel sadu złapał na gorącym uczynku chłopca, który schodził z drzewa i rzekł do niego:

— Co! taki mały i już się uczy kraść? — Chodź! zaprowadzę cię do ojca.

— Kiedy proszę pana, ojciec mój siedzi jeszcze na drzewie — nieśmiało odpowiada chłopczyna.

NA CZASIE.

Profesor: — Dwóch automobilistów wyjeżdża w tym samym czasie na spotkanie, jeden z Krakowa, drugi ze Lwowa. Szybkość taka sama. Gdzie się spotkają?

Uczeń: — W szpitalu, panie profesorze!

Każdy Czytelnik współpracownikiem pisma — oto nasz cel!
Popierajcie SAMOPOMOC SZKOLNĄ!
Popierajcie „LOT"!

Od Redakcji.

„Lot" w dotychczasowym swoim rozwoju napotykał trudności i przeszkody, które wynikały nietylko z bierności i ospałości ogółu naszej młodzieży, ale również z niedomagań wewnętrznego ustroju redakcyjnego komitetu. Aby te ostatnie przynajmniej przeszkody usunąć, dotychczasowy komitet postanowił zmienić swój ustrój.

Obecnie istnieją dwa komitety: ściślejszy i szerszy. Do ściślejszego komitetu wchodzą nieliczne jednostki, zaprawione już do pracy redakcyjnej i administracyjnej, jak również te, które do tej pracy się zaprawiają. Komitet ten jest nieliczny, gdyż dotychczasowa praktyka dowiodła, że ciężary konstruowania, wydawania i rozszerzania pisma spoczywały właściwie na barkach kilku jednostek. Niema więc potrzeby do tych spraw stwarzać obszernego komitetu.

Dyrektywa ideowa, troska o materjał pisma, o zapełnienie jego szpalt artykułami i utworami, o rozwój pisma, o roz-

szerzanie się jego poczytności wśród młodzieży — oto zadania komitetu szerszego, w którego skład wchodzą przedstawiciele szkół i klas, powołani i zaproszeni przez dotychchczasowy komitet redakcyjny.

Tworząc nowy komitet, kierowaliśmy się zasadą demokratyczną, uwzględniając opinję danego ogółu, wyrażoną przez głosowanie, ale mieliśmy również na uwadze, aby wybrane jednostki mogły odpowiedzieć tym zadaniom, które dobro pisma dyktuje.

Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że do komitetu ściślejszego możemy jeszcze w tym roku zaliczyć jednego z założycieli i pierwszych pracowników naszego pisma, Jana Kapałę, absolwenta gimn. II, który nam przyrzekł współudział w pracy administracyjnej.

Skład Komitetu ściślejszego jest następujący:

Marja Malinowska [sem. żeń.]
Jan Kapała
Mieczysław Kieresiński [gimn. II]

Na pierwszem zebraniu komitetu szerszego ustali się dalszy ciąg listy komitetu ściślejszego.

Do Komitetu szerszego, prócz członków Komitetu ściślejszego wchodzą:

Z Seminarjum żeńskiego:
Jadwiga Bobakowska [V kurs]
Marja Hanikówna [IV kurs]
Zofja Kocębianka [IV „]
Barbara Marcinkówna [III kurs]
Helena Mrukówna [III kurs];

Z Gimnazjum żeńskiego:
Zdzisława Klimkówna [VII klasa]
Irena Żarnecka [VI klasa]
Stanisława Orzechowska [V klasa];

Z Gimnazjum męskiego I-go:
Stanisław Długopolski [VIII kl.]
Józef Wiercioch [VIII kl.]
Stefan Bukała [VIII kl.]
Kazimierz Mściwojewski [VIII kl.]
Rafał Kanner [VIII kl.]
Zygmunt Włudarski [VI kl.]
Jakób Górni [VI kl.]
Tadeusz Klimczak [VI kl.]
Jan Jasiński [V kl.];

Z Gimnazjum męskiego II-go:
Eugenjusz Michalski [VIII kl.]
Józef Święs [VIII kl.]
Józef Wieszczek [VIII kl.]
Stanisław Żytyński [VII kl]
Stanisław Szewczyk [VII kl.]
Adam Plata [VI kl.]
Józef Siemek [VI kl.]
Roman Stojowski [VI kl.]
Adam Ziemba [VI kl.]
Stefan Duba [V kl.]
Stanisław Pająk [V kl.].

Z Seminarjum męsk. w St. Sączu:
Jan Stasiak [V kurs].

Z powodu trudności w złożeniu Komitetu szerszego, nie mogło się odbyć jego zebranie przed wydaniem numeru powakacyjnego. Omówienie metod pracy tego Komitetu znajdzie się w nast. numerze.

Zaznaczyć przytem musimy, że bojkot „Lotu“, ogłoszony przez harcerstwo, stworzył znaczne trudności w zespoleniu młodzieży pod hasłem pracy w „Locie“ i dla „Lotu“, jako pisma nie jednej grupy, lecz ogółu młodzieży.

Liczba członków Komitetu szerszego nie jest ustalona. Każdy, kto jakąś pracą przyczyni się do rozkrzewiania idei przewodniej „Lotu“, wchodzi tem samem w skład Komitetu i uzyskuje prawa, zastrzeżone statutem.

Cena numeru pojedynczego 25 gr
Prenumerata: miesięcznie . 50 gr
kwartalnie . 1·50 zł

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Komar.
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu.
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.